







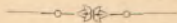


Album Artura Grottgera

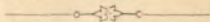
Wojna



*Album Artura Grottgera.*



# WOJNA.



WARSZAWA.

Druk W. Dunina, Nowy-Świat 35. — Klisze wykonane w Zakładzie Fotochemigraficznym Wierzbicki i S-ka.

—  
1899.

304213



Доволено Цензурою.  
Варшава, 23 Ноября 1898 года.



109584 52-m





ARTUR GROTTGER.




## ARTUR GROTTER.

Urodził się w dniu 11 listopada 1837 roku w Ottynowicach, w Galicyi, z ojca Jana Józefa Grotgera i matki Krystyny Blahó de Chodjetow, rodem z Węgier. Początkowe wykształcenie pobierał we Lwowie u Juliusza Kossaka, następnie, jako stypendysta imienia J. C. M. Cesarza Franciszka Józefa, uczęszczał w Krakowie do szkoły malarskiej, ostatecznie kształcił się w Wiedniu pod profesorem Rubenem w Akademii sztuk pięknych.

Ostatnią jego pracą był posąg Napoleona I, otoczony grupą patrzących.

Zmarł w dniu 13 grudnia 1867 roku w południowych Włoszech, w Amelies les Bains. Zwłoki jego w dniu 4 lipca 1868 r. przewieziono do kraju i złożono na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Najobszerniejszą biografię Artura Grotgera, uzupełnioną przypiskami, skreślił Klemens Kantecki—Lwów, 1879 r., str. 150.

rana w dniu 13 grudnia 1867 roku doktor, przypadkowo bawiący w Amelies les Bains w hotelu, wprowadzony do pokoju Artura Grottgera, popatrzył na oblicze jego blade, ułożone na poduszkach w pozycyi, jakby do snu najmilszego, i rzekł:

— *C'est fini!*

Tak, to był koniec życia, pełnego pracy tytanicznej, nieustannej, gorączkowej, pracy na kawałek chleba, na utrzymanie matki i rodzeństwa, pracy z piosnką z „Trubadura“ na ustach, pracy, która zawiodła artystę do grobu w wieku, gdy inni dopiero żyć poczynają.

Jak silny i czysty był jego charakter, można wnioskować chociażby z tego, że nigdy, nawet w chwili, gdy nie mając co włożyć do ust i chcąc zarazem omamić mrozy trzaskające, nie wstawał z łóżka, gdy ręko-  
ma popękanemi od zimna nakrywał się kołderką aż po uszy i „ucinał szpaczka“, lub filozofował na temat, co lepiej: czy dymem centowego cygara— „tej jedynej uciechy, kiedy się jeść chce“ — zagłuszyć wołanie głodu, czy też kupić kawałek chleba, który mógłby „tylko powiększyć apetyt“,— nigdy nie zniżył się do proszenia możnych o pomoc, przeciwnie, sam ostatni grosz swój odsyłał rodzeństwu.

A serce jego rwało się do wszystkiego, co nosiło na sobie cechę piękna: tak samo zapalało się do rozmowy z towarzyszami, zapominało o chlebie



dla książki, rozpływało się nad „cudami“ sztuki malarstwa; tak samo, słuchając muzyki w kaplicy Burgu, lub na ostatnich miejscach teatru, nie wiedziało „co z sobą zrobić“, a na widok klasycznych kształtów kobiety wpadało w zapal entuzyastyczny.

„Jakaż to śliczna dziewczyna — wola w swym dzienniczku — ta córka restauratora!“ A po chwili, na widok słynnej artystki Ristori, pyta:

— „Ty, bogini, czyby ci przez myśl przeszło, że zdołasz kogoś tak zając sobą, tak komuś łeb zawrócić, jak mnie go zawróciłaś?“ — i jednocześnie postanawia kupować bułki tylko tam, gdzie je sprzedaje „prześliczna piekareczka“.

Jednakże — „pusto mi — dodaje — tęsknię nie wiem za kim, ale to wiem, że tego kogoś takbym kochał, iżbym dla niego wszystko poświęcił, — oprócz mego artystycznego zawodu. Szukam go, bo mi smutno bez niego“.

Wreszcie na rok przed śmiercią, w dniu 13 stycznia 1866 roku znalazł tę wyśnioną, — we Lwowie, na balu na Strzelnicy, poznał 16-letnią pannę Wandę Monné, a w tydzień oświadczył się i — został przyjęty.

Na czas ten przypada właśnie ostateczne uformowanie się jego ducha, który począł nabierać mocy granitowej.

Pobył w Monachium, gdzie na wystawie sztuki niemieckiej oglądał prace kredkowe Kaulbacha i Schwinda, wywarł wpływ stanowczy na technikę artysty.

Po szeregu kartonów innych, przyszła kolej na jego śpiew łabędzi — na „Wojnę“.

Zapragnął, jak Dante, obrazami pełnymi grozy przemówić do serc i umysłów, zapragnął przedstawić wojnę przed oczyma widzów z taką potęgą, jaką odczuwa się przez cały czas trwania tej plagi.

— „Pomyśl teraz, raczej posłuchaj — woła w liście do narzeczonej—  
gdyby malarz naraz wezwał swą Muzę, albo swą Beatrix i powiedział jej:

— „Prowadź mię tam, gdzie wre wojna, gdzie jej stanę oko w oko, gdzie  
mię ona zasmuci, zastraszy, przerazi i oburzy! A gdyby ta jego Beatrix  
wzięła go za rękę i poprowadziła w tę stronę, a teraz otworzył się przed  
nim cały świat nieznanych widoków, gdyby mu wskazywać zaczęła jeden  
po drugim, a on stał, tulil się do niej, smucił, straszyl, przerażał i wzdrygał!?!“

W tych warunkach, we Lwowie, w dniu 19 lipca 1866 roku, rozpoczęty został — ukończony w czerwcu roku 1867 w Paryżu, cykl ów, pelen  
poezyi, o niezwyklej harmonii, doskonałości w formie, o treści prostej, jasnej i całą siłą talentu genialnego twórcy przemawiający do widza.

Oto, na kartonie pierwszym, do pracowni artysty, przybranego w rodzaj togi, w tak zwanym talarze, pogrążonego w zadumie płodnej, z przestworzów nadziemskich schodzi jego ukochana: jako duch opiekuńczy wyciąga ku niemu rękę i ofiaruje się za przewodniczkę wśród pielgrzymki po dolinie smutnej — dolinie życia.

Już na wstępie samym spotykają „złe wróżby“, jakie wśród ludzi, z uczuciem smutku śledzących jej bieg, rodzi kometa, sunąca po ciemnych szafrach nieba; „losowanie“ zaś budzi litość i trwogę o los niepewny tej matki, która ręce łamie i błaga, aby nie brali jej jedynej podpory, jej syna—daremno!

I nic już nie może powstrzymać wybuchu strasznej plagi: już rycerze siadają na koń, już sztandary rozwinięto... naprzód!...

Ostatnie—„żegnaj!”—woła mąż do swojej żony, która z dziećciem na rękę, zboląła, w przeczuciu trwożnem, odwraca się od widoku, szarpią-

cego jej serce... Tylko kruki—nieszczęścia ptaki—kracząc, lecą nad jeźdźcami, lecą—na żer.

Wojna!... już nieba załśniły, powietrze przesiąka dymem pożaru, kuznem krwi bratniej, a niszczący żywioł liże płomiennymi językami walące się z trzaskiem domostwa... Mieszkańcy uchodzą w puszcze...

Patrząc na tę ich nędzę, na tę niedolę, na tę pozołę, artysta pomimo woli odwraca od nich wzrok swój i w rozpacz—napróżno—szuka pociechy w obliczu przewodniczki...

Niestety!... ofiary wojny — pogorzelnicy, oddający już ostatni kęs chleba zgłodniałym dzieciom, lub zadumani nad tem, co będzie jutro, gdy nawet kromki suchej nie starczy; dalej zdrajca ohydny, przydybany na gorącym uczynku, którego spotkać ma kara doraźna; ci—obdzierający poległych na pobojowisku, niewiadomo „ludzie czy szakale“—a wreszcie widok zniszczenia i nędzy, jaka dostała się w udziale tym, których śmierć oszczędziła — wszystko to nie daje ani chwili ukojenia dla cierpień moralnych, lecz wszystko to maleje wobec obrazu zwyrodnienia, spotkanego na końcu pielgrzymki.

Tam—w kruhcie przedkościelnej, po lewej stronie, na samym przedzie, leżą bębny, które służyły za siedzenie dla żołdaków. Że jeszcze przed chwilą grano tu, popijając gorzalkę, świadczą karty porozrzucane na ziemi, flaszka, szklanica i lulka gasnąca... A nad nimi ów wzór poświęcenia i miłości,—Syn Boży—rozpięty na krzyżu, pochylił smutnie głowę, cierniem uwieńczoną; na ramionach Jego i szyi wiszą palasze, ładownice i inne rynsztunki wojenne... Pod wrażeniem takiego „świętokradztwa“ artysta i jego geniusz w sromie niezmiernym zasłaniają swe oblicza, pełne oburzenia, bólu i—hańby.

Na kartonie ostatnim znowu przedstawiona pracownia: artysta kreśli obraz. Z ziemi wznoszą się całopalenia Kainów i Ablów, a nad nimi, nad tą doliną życia, panuje Ten, który jak ongi potrafił wyrzec:—„Stań się!“, tak również potrafi powiedzieć:

— „Przepadnij!“

Chwila wykończenia tego cyklu nie przyniosła Grottgerowi, ani spodziewanego połączenia się węzłem dozgonnym z narzeczoną, ani też dobrobytu materialnego... Długo jeszcze zmuszony był czekać na nabywcę, a gdy Cesarz Franciszek Józef kupił „Wojnę“, udręczenie oczekiwania, nędza, cierpienia moralne, szesnastogodzinna praca dzienna—w celu zagłuszenia tęsknoty, — zwały go wreszcie na łożo śmiertelne, zdala od ziemi, do której tak tęsknił, i zdala—od ukochanych...

Warszawa, d. 7/XI 1898 r

Teodor Szałowski.





*Arthur Groliger. Półn.<sup>ca</sup>*

I.

„PÓJDŹ W DOLINĘ ŁEZ“.





*Arthur Grottger Pin.<sup>xl.</sup>*

II.  
ZLE WRÓŻBY.







*Arthur Grottger Pin<sup>o</sup>.*

III.  
LOSOWANIE.





*Artur Grotzger Pin<sup>xt.</sup>*

IV.  
POŻEGNANIE.







*Arthur Grottger Pinxt.*

V.  
POŻOGA.





*Arthur Grottger Pin<sup>ct.</sup>*

VI.  
G L Ó D.







*Artw. Grotzger Pin<sup>31</sup>.*

VII.  
ZDRADA I KARA.





*Arthur Grotzger Pin<sup>xt.</sup>*

VIII.

LUDZIE CZY SZAKALE.







Artur Grottger Pin.<sup>ni</sup>.

IX.

„JUŻ TYLKO NĘDZA“.





*Arthur Grottger Pin<sup>xt.</sup>*

X.

ZNIEWAŻENIE BOGA.







Arthur Grollger. Płocław.

XI.

„O RODZIE LUDZKI, PLEMIE KAINA!”









WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

109584

Sz-M









Biblioteka WSP Kielce



0233230